Etyka produkcji pieniądza - Jörg Guido Hülsmann

,,Książka stanowi nie tylko erudycyjny wykład na temat historycznej ewolucji produkcji pieniądza, lecz także ukazuje zasadnicze etyczne problemy związane z produkcją pieniędzy. Pokazuje również poważne niebezpieczeństwa, nadal narastające na Zachodzie wskutek postępujących równolegle polityzacji życia ekonomicznego i finansjalizacji życia społecznego. Dlatego jest to aktualna i pouczająca lektura dla wszystkich osób usiłujących zrozumieć problemy nie tylko współczesnej gospodarki, lecz także – szerzej – współczesnego świata" - o. Maciej Zięba OP

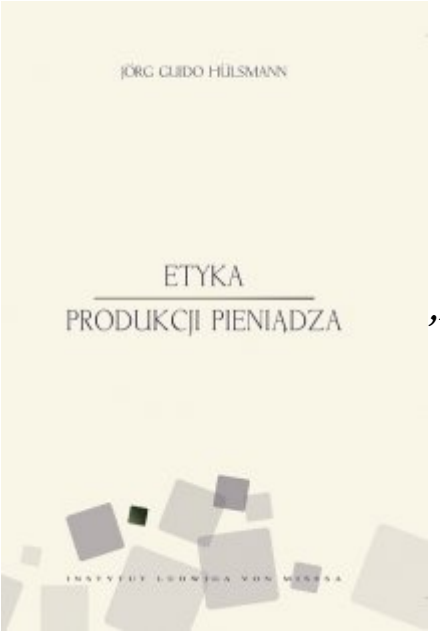

,Książka stanowi nie tylko erudycyjny wykład na temat historycznej ewolucji produkcji pieniądza, lecz także ukazuje zasadnicze etyczne problemy związane z produkcją pieniędzy. Pokazuje również poważne niebezpieczeństwa, nadal narastające na Zachodzie wskutek postępujących równolegle polityzacji życia ekonomicznego i finansjalizacji życia społecznego. Dlatego jest to aktualna i pouczająca lektura dla wszystkich osób usiłujących zrozumieć problemy nie tylko współczesnej gospodarki, lecz także – szerzej – współczesnego świata" - o. Maciej Zięba OP

Jörg Guido Hülsmann

Etyka produkcji pieniądza

rok wydania: 2014

Instytut Ludwiga von Misesa

KULTUROWE I DUCHOWE NASTĘPSTWA INFLACJI DEKRETOWEJ

1. Zwyczaje inflacyjne

Przekonanie o szkodliwości inflacji jest powszechne w naukach ekonomicznych. Większość podręczników nie docenia jednak rozmiaru szkód, jakie wyrządza, ponieważ definiują inflację za wąsko – jako trwały spadek siły nabywczej pieniądza (SNP) – a także dlatego, że ich autorzy poświęcają zbyt mało uwagi określonym formom inflacji. Aby właściwie ocenić niszczycielską siłę inflacji, musimy pamiętać, że jest ona konsekwencją naruszenia fundamentalnych zasad, na których opiera się społeczeństwo. Do inflacji dochodzi wtedy, gdy ludzie zwiększają podaż pieniądza przez oszustwa, przymus i łamanie umów. Ma ona niezmiennie charakterystyczne następstwa: po pierwsze, przynosi korzyści jej sprawcom kosztem pozostałych użytkowników pieniądza; po drugie, pozwala na akumulację długu powyżej poziomu zadłużenia dopuszczalnego na wolnym rynku; po trzecie, powoduje spadek SNP poniżej poziomu osiągalnego na wolnym rynku.

Chociaż już te trojakie następstwa inflacji są wystarczająco szkodliwe, jest znacznie gorzej, gdy ułatwia ją i promuje państwo. Przymus rządowy sprawia, że inflacja staje się zjawiskiem permanentnym, a w rezultacie można zaobserwować formowanie się specyficznych dla niej *instytucji* i *zachowań*. Tak oto inflacja pozostawia w społeczeństwie charakterystyczne następstwa – kulturalne i duchowe. W rozdziale tym przyjrzymy się bliżej kilku aspektom tych następstw.

2. Hiperscentralizowany rząd

Inflacja przynosi korzyści rządowi, który ją kontroluje, nie tylko kosztem społeczeństwa, ale także władzy niższych szczebli. Jak wiadomo, kiedy w Europie w XVII i XVIII wieku powstawały państwa narodowe, królowie zniszczyli pozostałości władzy pośredniej. Demokratyczne państwa narodowe w XIX i XX wieku zakończyły proces centralizacji władzy, rozpoczęty przez monarchów[1]. Gospodarczo napędzała ten proces inflacja, którą zawiadywał w owych czasach centralny aparat państwa. Wśród wielu czynników gospodarczych, które wzmocniły państwo narodowe, należy na pierwszym miejscu wymienić właśnie inflację. Przyczyniła się ona, przynajmniej pośrednio, do spopularyzowania ideologii nacjonalistycznych, które w XX wieku zapoczątkowały wręcz entuzjastyczne uwielbienie państwa narodowego.

Inflacja sprzyja rozbudowie władzy centralnej, co pozwala jej rozrosnąć się bardziej niż w wolnym społeczeństwie. Pomaga jej zmonopolizować funkcje rządowe w stopniu, który byłby niemożliwy w warunkach naturalnej produkcji pieniądza. Odbywa się to kosztem wszystkich form rządów pośrednich i – oczywiście – społeczeństwa obywatelskiego. Centralizacja finansowana przez inflację sprawia, że zwykły obywatel będzie się czuł coraz bardziej wyizolowany w zatomizowanym społeczeństwie. Wszystkie jego więzi społeczne nadzoruje państwo, które świadczy również większość usług zapewnianych wcześniej przez

inne instytucje społeczne, takie jak rodzina i samorząd lokalny. Tymczasem sprawy związane z centralnym sterowaniem aparatem państwa znikają z życia codziennego jego podopiecznych.

Trudno pogodzić te tendencje z chęcią stworzenia uporządkowanego społeczeństwa. W XIX wieku francuski socjolog Frédéric LePlay, przenikliwy i krytyczny obserwator centralizacji władzy państwowej, sformułował moralną zasadę pomocniczości, według której każdy problem powinien być rozwiązywany przez najniższego rangą funkcjonariusza politycznego lub właściwą instytucję[2]. Leon XIII, by tak rzec, uświęcił tę zasadę w *Rerum Novarum* (§13 i 35), nie nazywając jej wprost. Dopiero w 1931 roku papież Pius XI użył wyrażenia „pomocniczość" w swojej encyklice *Quadragesimo Anno*. Nakazy moralne nie zatrzymają jednak tendencji, która jest tak mocno ugruntowana. Zło należy zaatakować u jego korzeni.

3. Inflacja dekretowa i wojna

Jednym z najbardziej przerażających następstw funkcjonowania pieniądza dekretowego, a w szczególności pieniądza papierowego, jest możność przedłużania za jego pomocą wojen. Zniszczenia wojenne mają to ozdrowieńcze działanie, że wychładzają wojenną gorączkę. Wraz z przedłużaniem się wojny i narastaniem jej wyniszczających następstw społeczeństwo jest coraz mniej skłonne do wspierania działań wojennych przez podatki i zakup obligacji państwowych. Inflacja dekretowa pozwala rządowi zignorować niechęć obywateli do podatków i utrzymać wysiłek wojenny na dotychczasowym poziomie, a nawet go zwiększyć. Rząd po prostu emituje banknoty, których potrzebuje na zakup dział i kamaszy[3].

Właśnie tak wydarzyło się podczas dwóch wojen światowych w XX wieku, przynajmniej w wypadku państw europejskich. Rządy Francji, Niemiec, Włoch, Rosji i Wielkiej Brytanii pokrywały znaczną część swoich wydatków poprzez inflację. Trudno jest oczywiście to precyzyjnie ocenić, ale można ostrożnie przyjąć, że inflacja dekretowa

wydłużyła owe wojny o wiele miesięcy, a nawet rok czy dwa lata. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że liczba zabitych wzrosła najbardziej pod koniec wojny, to musimy przyjąć, iż można było ocalić wiele istnień ludzkich.

Wielu ludzi wierzy, że na wojnie wszelkie środki są usprawiedliwione. W ich mniemaniu inflacja dekretowa jest uzasadnionym sposobem obrony przed śmiertelnymi zagrożeniami narodu. Ta argumentacja jest raczej ułomna. To nieprawda, że wojna usprawiedliwia wszelkie środki. Teologowie katoliccy opracowali teorię wojny sprawiedliwej, która kładzie nacisk właśnie na tę sprawę. Inflacja dekretowa byłaby z pewnością bezprawna, jeśliby do osiągnięcia tego samego celu były dostępne mniej ofensywne środki. Owszem, istnieją takie środki i zawsze rządy nimi dysponowały, tak jak na przykład pieniądz kredytowy i dodatkowe opodatkowanie.

Inną typową linią obrony pieniądza papierowego w czasach wojny jest przekonywanie, iż rząd wie lepiej od obywateli, jak blisko jest zwycięstwo. Nieświadoma tego ludność jest już zmęczona wojną i niechętna dodatkowym podatkom. Natomiast rząd jest doskonale obeznany z sytuacją. Bez pieniądza papierowego miałby związane ręce, co prawdopodobnie przyniosłoby katastrofalne skutki. Inflacja jest więc niczym mały kamyk, który przeważy szalę, co pozwoli wygrać wojnę.

To oczywiście możliwe, że rząd jest poinformowany lepiej niż obywatele. Trudno jednak pojąć, dlaczego miałoby to utrudniać finansowanie wojny. Najważniejszym zadaniem przywództwa politycznego jest przekonanie mas do swojej sprawy. Czy rząd nie może lepiej rozpowszechniać informacji, aby przekonać w ten sposób ludzi do zaakceptowania dodatkowych podatków? To prowadzi nas do dalszych rozważań.

4. Inflacja i tyrania

Wojna to tylko najbardziej skrajny przykład umożliwiający rządom wykorzystanie inflacji do swoich celów bez prawdziwego wsparcia obywateli. Maszyna drukarska pozwala rządowi odebrać ludziom własność bez ich zgody i w gruncie rzeczy wbrew ich woli. Co to za rząd, który arbitralnie odbiera własność swoim obywatelom? Arystoteles i wielu innych filozofów polityki nazywało go tyranią. Teoretycy monetarni od Oresme do Misesa utrzymywali, że inflacja dekretowa, rozumiana jako narzędzie finansów rządowych, jest techniką finansową charakterystyczną dla tyranii.

5. Równanie w dół w organizacji systemu monetarnego

Wiemy już, że inflacja dekretowa jest z natury niestabilnym sposobem produkowania pieniądza, ponieważ instytucjonalizuje pokusę nadużycia i nieodpowiedzialność. Skutkiem tego są często powtarzające się kryzysy gospodarcze. Dotychczasowe działania zmierzające ku naprawie tych niepożądanych skutków, ale bez kwestionowania zasady inflacji dekretowej *per se*, pociągnęły za sobą osobliwą ewolucję instytucji monetarnych – rodzaj zalegalizowanego „równania w dół". Oczywiście, bynajmniej nie chodzi o szybki proces. Degeneracja instytucji monetarnych dokonywała się przez stulecia i nadal nie sięgnęła jeszcze dna, chociaż proces znacznie przyspieszył w czasach pieniądza papierowego. Omówiliśmy już po części to zjawisko, a w trzeciej części książki przedstawimy jego szerszy kontekst historyczny.

6. Przedsiębiorczość w warunkach inflacji dekretowej

Inflacja dekretowa ma wielki wpływ na finanse przedsiębiorstw. Za jej sprawą zobowiązania (kredyt) są tańsze niż na wolnym rynku. Skłania to przedsiębiorców do finansowania swoich przedsięwzięć w większym

stopniu przez kredyt niż przez kapitał własny (kapitał wniesiony do firmy przez jej właścicieli).

W naturalnym systemie produkcji pieniądza banki przyznawałyby kredyt tylko jako pośrednicy finansowi. To znaczy, że bankierzy mogliby pożyczyć tylko te sumy pieniędzy, które zostały zaoszczędzone albo przez nich samych, albo przez innych ludzi, którzy pożyczyli je bankom. Bankierzy mogliby oczywiście przyznawać kredyt na dowolnych warunkach (odsetki, zabezpieczenie, okres trwania); byłoby jednak samobójstwem oferować lepsze warunki niż te, które uzyskali od swoich wierzycieli. Jeśli na przykład bank otrzymuje kredyt na 5 procent, samobójcza byłaby pożyczka tych pieniędzy na 4 procent. Stąd też na wolnym rynku bankowość przynosząca zyski funkcjonuje w określonych granicach, które wyznaczają oszczędzający. Bank nie może przynosić zysków i jednocześnie oferować lepsze warunki niż ci oszczędzający, którzy najchętniej rozstaną się ze swoimi pieniędzmi na pewien czas.

Jednakże banki z rezerwą cząstkową mogą tak właśnie robić. Skoro mogą produkować dodatkowy kredyt bankowy, ponosząc właściwie zerowe koszty, to mogą przyznawać kredyty o niższych stopach procentowych niż na wolnym rynku. Beneficjenci sfinansują więc poprzez dług pewne przedsięwzięcia, które w zwykłych okolicznościach sfinansowaliby ze swoich funduszy, albo by w ogóle ich nie zaczęli. Pieniądz papierowy powoduje bardzo podobny efekt, ale w znacznie większej skali. Producent pieniądza papierowego może przyznać kredyt praktycznie w każdej wysokości i na dowolnych warunkach. Przez ostatnie lata Bank Japonii oferował kredyt po zerowej stopie procentowej, a niekiedy posuwał się nawet do płacenia ludziom za pożyczanie od niego pieniędzy.

Oczywiście, niewiele firm może pozwolić sobie na obojętność wobec takich propozycji. W większości sektorów gospodarczych konkurencja jest zażarta i firmy starają się znaleźć możliwie najlepsze warunki, żeby nie stracić „przewagi konkurencyjnej", która może zadecydować o osiągnięciu zysków, a nawet stanowić o przetrwaniu. Tym samym inflacja uzależnia przedsiębiorców od banków. Tworzy bardziej rozbudowaną hierarchię i bardziej centralizuje system podejmowania decyzji, niż byłoby to możliwe na wolnym rynku. Przedsiębiorca, który

działa z dziesięcioprocentowym kapitałem własnym i dziewięćdziesięcioprocentowym długiem, właściwie nie jest już przedsiębiorcą. To jego wierzyciele (zazwyczaj bankierzy) są prawdziwymi przedsiębiorcami, którzy podejmują wszystkie najważniejsze decyzje. Właściciel firmy jest po prostu lepiej lub gorzej wynagradzanym zarządcą – kierownikiem.

Inflacja dekretowa zmniejsza więc liczbę prawdziwych przedsiębiorców – niezależnych ludzi, którzy gospodarują własnymi pieniędzmi. Nadal jest ich zaskakująco wielu, ale mogą przetrwać tylko dlatego, że gorsze warunki finansowe kompensują swoimi talentami. Muszą być bardziej innowacyjni i pracować ciężej niż ich konkurenci. Znają cenę niezależności i są gotowi ją zapłacić. Zazwyczaj są bardziej przywiązani do rodzinnego interesu i troszczą się raczej o swoich pracowników niż o dobre relacje z bezdusznymi bankierami .

Kredyty pochodzące z inflacji dekretowej dają łatwą przewagę konkurencyjną, skutkując tendencją do prowokowania lekkomyślnego zachowania menedżerów[4]. Dotyczy to zwłaszcza prezesów dużych korporacji, którzy mają łatwy dostęp do rynków kapitałowych. Lekkomyślność jest często mylona z innowacyjnością. Ekonomista Joseph Schumpeter nazwał banki z rezerwą cząstkową sprężynami rozwoju gospodarczego[5]. Schumpeter przekonywał, że tego rodzaju banki mogą użyć swojej zdolności do tworzenia kredytu z powietrza (*ex nihilo*), aby dostarczyć innowacyjnym przedsiębiorcom funduszy. Możliwe, że niekiedy banki odgrywały taką rolę, ale wszystko wskazuje na to, iż zwykle jest inaczej. Z reguły każdy nowy produkt i przełomowa innowacja w organizacji biznesu jest zagrożeniem dla banków, gdyż zainwestowały one już określone środki w uznane przedsiębiorstwa, które produkują tradycyjne produkty i stosują stare formy organizacji pracy. Mają więc wszelkie powody, aby zapobiec wprowadzeniu innowacji przez odmowę jej sfinansowania albo poinformować o nowym pomyśle swoich partnerów ze świata biznesu. Bankowość z rezerwą cząstkową sprawia więc, że biznes staje się bardziej konserwatywny. Daje korzyści uznanym firmom kosztem nowicjuszy-nowatorów. Bardziej prawdopodobne jest, że innowacyjni okażą się niezależni przedsiębiorcy, zwłaszcza jeżeli opodatkowanie dochodów jest niskie.

7. Jarzmo długu

Niektóre z tych przemyśleń odnoszą się również do środowiska pozabiznesowego. Inflacja dekretowa daje łatwy kredyt nie tylko rządom i firmom, ale także osobom prywatnym. Dostępność tego rodzaju kredytu skłania do zadłużenia się pewnych ludzi, którzy w innym razie nie podjęliby takich decyzji. Zaciągnięcie łatwo dostępnego kredytu staje się prawie nieuniknione w połączeniu z inną typową konsekwencją inflacji, a mianowicie stale rosnącym poziomem cen. Podczas gdy dawniej wzrost cen był ledwo widoczny, dzisiaj wszyscy obywatele świata zachodniego dostrzegają to zjawisko. W takich krajach jak Turcja czy Brazylia, gdzie do niedawna ceny wzrastały od 80–100 procent rocznie, nawet młodsi ludzie doświadczyli go osobiście.

W takich warunkach oszczędzanie w gotówce jest czymś nagannym. W przeszłości typowe oszczędzanie polegało na gromadzeniu złotych i srebrnych monet. Nie przynosiło to co prawda żadnego zysku – metal był „jałowy" – a więc nie umożliwiało prowadzenia życia *rentiera*. Jednak we wszystkich innych aspektach gromadzenie pieniądza było solidną i efektywną formą oszczędzania. Siła nabywcza takich zapasów monet nie malała w ciągu kilku dekad, a w czasach wzrostu gospodarczego monety nawet zyskiwały nieco na wartości. Co najważniejsze, były bardzo wygodne dla zwykłych ludzi. Stolarze, kamieniarze, krawcy i rolnicy nie są zazwyczaj najbardziej przenikliwymi obserwatorami międzynarodowych rynków kapitałowych. Złożenie złotych monet pod materacem albo w bezpiecznej skrytce bankowej oszczędzało im wiele bezsennych nocy i uniezależniało od pośredników finansowych.

Teraz porównajmy ten staroświecki scenariusz z naszą obecną sytuacją. Różnica nie mogłaby być jaskrawsza. W dzisiejszych czasach gromadzenie banknotów dolarowych lub euro jako zabezpieczenia na czasy emerytury zupełnie nie ma sensu. Trzydziestolatek, który planuje przejść na emeryturę za trzydzieści lat (2008), musi liczyć się z tym, że

deprecjacja waluty wyniesie dwie trzecie. Oznacza to, że musi oszczędzić dzisiaj 3 dolary, aby w momencie przejścia na emeryturę dysponować siłą nabywczą jednego dzisiejszego dolara. A to i tak optymistyczne założenie! Racjonalną strategią oszczędzania jest więc dla niego zadłużenie się na zakup aktywów, których cena będzie wzrastać razem z inflacją. Właśnie tak dzieje się obecnie w większości krajów Zachodu. Gdy tylko młodzi ludzie dostają pracę, czyli w miarę stabilne źródło dochodu, zaciągają kredyt hipoteczny na kupno domu – natomiast ich pradziadowie musieli najpierw oszczędzać około trzydziestu lat, a potem kupowali dom za gotówkę.

Sprawy tych, którzy zgromadzili już jakiś majątek, nie wyglądają lepiej. Co prawda inflacja nie zmusza ich do zaciągnięcia długu, ale zawsze pozbawia możliwości trzymania oszczędności w gotówce. Starzy ludzie na emeryturze, wdowy i opiekunowie sierot muszą zainwestować swoje pieniądze na rynkach finansowych, gdyż w przeciwnym razie stracą wartość (obniży się ich siła nabywcza). Są zatem uzależnieni od pośredników oraz kapryśnych rynków akcji i obligacji.

Oczywiście, ten stan rzeczy jest bardzo korzystny dla tych, którzy utrzymują się z obsługi rynków finansowych. Maklerzy, sprzedawcy obligacji, banki, firmy przyznające pożyczki hipoteczne oraz inni „gracze" mają powody do radości za sprawą stałego spadku siły nabywczej w warunkach inflacji dekretowej. Czy ten stan jest także korzystny dla zwykłego obywatela? W pewnym sensie jego długi oraz zwiększone inwestycje na rynkach finansowych są dla niego korzystne, gdy się uwzględni obecny system inflacyjny. Jeżeli wzrost poziomu cen jest długotrwały, zadłużenie staje się najlepszą możliwą strategią. Oczywiście, w sytuacji braku interwencji rządowej w system monetarny inne strategie byłyby lepsze. Obecność banków centralnych i pieniądza papierowego sprawia, że strategie finansowe oparte na długu są bardziej atrakcyjne od strategii opartych na wcześniejszych oszczędnościach. Mówiąc słowami Dempseya: „mamy efekt lichwy bez odpowiedzialności personalnej" podmiotów finansowych. „Lichwa jest zinstytucjonalizowana albo systemowa"[6].

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że swoją polityką monetarną zachodnie rządy sprawiły, iż ich obywatele popadli w stan zależności finansowej, nieznany wcześniejszym pokoleniom. Już w 1931 roku Pius

XI stwierdził:

(…) Przede wszystkim tedy zwraca uwagę ogólną, że w naszych czasach nie tylko gromadzą się bogactwa, ale że skupia się także niezmierna potęga i despotyczna władza ekonomiczna w ręku nielicznych jednostek, które zazwyczaj nie są nawet właścicielami, lecz tylko stróżami i zarządcami powierzonego im kapitału, którym zupełnie dowolnie rozporządzają. Władza ta szczególnie jaskrawo występuje u tych, którzy jako powiernicy i władcy kapitału uzależniają od siebie kredyt i przydzielają go według własnej woli. Tym samem szafują poniekąd krwią, którą organizm gospodarczy żyje, i trzymają w swym ręku niejako życie całego gospodarstwa tak, że przeciw ich woli nikt oddychać nie może.[7]

Ciekawe, jakiego słownictwa użyłby Pius XI, opisując naszą obecną sytuację. Zwyczajowym usprawiedliwieniem tego stanu rzeczy jest to, że rzekomo stymuluje on rozwój przemysłu. Dawne gromadzenie pieniędzy było nie tylko jałowe, lecz także szkodliwe z ekonomicznego punktu widzenia, ponieważ pozbawiało przedsiębiorców środków na inwestycje. Rolą inflacji jest dostarczenie tych środków.

Ten mit obaliliśmy już wcześniej. W tym momencie podkreślmy tylko jeszcze raz, że gromadzenie pieniędzy nie ma żadnych negatywnych konsekwencji makroekonomicznych. Zdecydowanie nie ogranicza inwestycji przemysłowych. Gromadzenie pieniądza podnosi jego siłę nabywczą, a więc przydaje „wagi" jednostkom pieniądza, które pozostają w obiegu. Za pomocą pozostałych jednostek można zakupić wszystkie dobra i usługi oraz dokonać wszystkich możliwych inwestycji. Inflacja nie tworzy żadnych dodatkowych zasobów. Zmienia tylko alokację zasobów już istniejących. Nie trafiają one już do firm prowadzonych przez przedsiębiorców, którzy obracają własnymi pieniędzmi, ale do zarządców, którzy kierują firmami finansowanymi z kredytów.

Efektem netto ostatniego wzrostu zadłużenia gospodarstw domowych jest wpędzenie całej populacji w zależność finansową. Implikacje moralne są oczywiste. Piętrzących się długów nie da się pogodzić z finansową samodzielnością. Jej brak osłabia samodzielność w innych

dziedzinach. Osoba pogrążona w długach ostatecznie przyzwyczaja się do zwracania o pomoc do innych, zamiast raczej stać się gospodarczą i moralną podporą swojej rodziny, a także szerszej społeczności, której jest członkiem. Myślenie życzeniowe i uległość zastępują trzeźwość umysłu i niezależność opinii. Co dzieje się w tych licznych rodzinach, które nie mogą już dłużej dźwigać zadłużenia? Może się wtedy pojawić rozpacz albo pogarda dla wszystkich standardów rozsądku finansowego.

Przeczytaj cały rodział *Kulturowe i duchowe następstwa inflacji* z książki *Etyka produkcji pieniądza*

[1] Zob. Alexis de Tocqueville, *Dawny ustrój i rewolucja*, tłum. A. Wolska, Warszawa 1970; Bertrand de Jouvenel, *Du pouvoir*, Geneva 1945; Hans-Hermann Hoppe, *Demokracja – bóg, który zawiódł*, tłum. W. Falkowski i J. Jabłecki, Warszawa 2006.

[2] Na temat LePlaya zob. Charles Gide i Charles Rist, *Histoire des doctrines économiques,* wyd. 6, Paris 2000, księga 5, rozdz. 2, s. 582–590. Na temat zasady subsydiarności w katolickiej doktrynie społecznej zob. Papieska Rada Iustitia et Pax, *Kompendium nauki społecznej Kościoła*, Kielce 2005, s. 185–188.

[3] Według Kanta warunkiem pokoju na świecie było to, aby dług publiczny nie służył do finansowania wojny, gdyż nadmiernie ułatwiłoby to jej prowadzenie. Zob. Immanuel Kant, *O wiecznym pokoju. Zarys filozoficzny*, tłum. F. Przybylak, wyd. 2, Wrocław 1995, s. 32–33. Jednakże zakaz jakiegoś szczególnego wykorzystania długu publicznego prawdopodobnie nie będzie stosowany w praktyce, ponieważ nie da się powiązać szczególnego rodzaju dochodów ze szczególnym rodzajem wydatków. (Rząd zawsze może twierdzić, że wydatki militarne opłaca z dochodów podatkowych, a dług

wykorzystuje na cele niemilitarne). Bardziej skuteczne jest więc rozprawienie się z problemem u podstaw i zniesienie rozporządzeń, które wprowadziły bankowość z rezerwą cząstkową i pieniądz papierowy. Ograniczenie zadłużenia publicznego byłoby tego logiczną konsekwencją.

[4] Nawet w szczegółowych analizach przedmiotu z reguły pomija się bliski związek takiej lekkomyślności z obowiązującym systemem. Zob. np. A. de Salins i F. Villeroy de Galhau, *Le développement moderne des activités financiers au regard des exigencies éthiques du Christianisme*, Vatican 1994, zwł. s. 22–34; autorzy omawiają wpływ sfery finansowej na gospodarkę, lecz nie wspominają ani słowem o problemach pokusy nadużycia i koncepcji pożyczkodawcy ostatniej instancji.

[5] Zob. Joseph A. Schumpeter, *Teoria rozwoju gospodarczego*, tłum. J. Grzywicka, Warszawa 1960, rozdz. 3.

[6] Bernard Dempsey, *Interest and Usury*, Washington 1943, s. 207. Dempsey analizuje to zjawisko, rozróżniając dwie formy „samoczynnej utraty wartości" (jednego z czynników zewnętrznych uzasadniających stopę procentową): „poprzedzającą" i „następującą". Zob. także s. 200 i n.

[7] Pius XI, *Quadragesimo Anno* (1931), §105, 106. Zob. także Księga Powtórzonego Prawa 28, 12, 43–44.